

MOLIÈRE (JEAN-BAPTISTE  
POQUELIN)

# LEKARZ MIMO WOLI

Molière (Jean-Baptiste Poquelin)

**Lekarz mimo woli**

«Public Domain»

## **Molière (Jean-Baptiste Poquelin)**

Lekarz mimo woli / Molière (Jean-Baptiste Poquelin) — «Public Domain»,

Satyra na lekarzy, a zarazem na ich klientów. Gdyby iść za przesłaniem sztuki (nie podanym przecież jednak serio), wypadło by dojść do wniosku, że każdy, choćby drwal, może zostać lekarzem. Wystarczy, żeby bredził wystarczająco niezrozumiale — a przy tym profesja to nieporównanie bardziej popłatna! Natomiast sposób na wyleczenie znaleźć może łatwo sam pacjent. Intryga „lekarska” pozostaje zamknięta w kłamrze scenek z życia kłótliwego małżeństwa, które sprawy między sobą układa za pomocą kija. Można powiedzieć (oczywiście z przymróżeniem oka), że Molièrowska farsa propaguje wartości tradycyjne.

## Содержание

AKT PIERWSZY	6
SCENA PIERWSZA	7
SCENA DRUGA	11
SCENA TRZECIA	14
SCENA CZWARTA	16
SCENA PIĄTA	17
SCENA SZÓSTA	21
Конец ознакомительного фрагмента.	23

# Molière

## Lekarz mimo woli

### OSOBY:

GERONT, ojciec LUCYNDY  
LUCYNDA, córka GERONTA  
LEANDER, zalotnik LUCYNDY  
SGANAREL, mąż MARCYNY  
MARCYNIA, żona SGANARELA  
PAN ROBERT, sąsiad SGANARELA  
WALERY, sługa GERONTA  
ŁUKASZ, mąż JAGUSI  
JAGUSIA, mamka u GERONTA a żona ŁUKASZA  
THIBAUT, ojciec PIOTRUSIA, wieśniak  
PIETREK, wieśniak

## **AKT PIERWSZY**

Scena przedstawia las.

## SCENA PIERWSZA

SGANAREL, MARCYNA wchodzą na scenę, kłócąc się.

**SGANAREL**

Powiadam ci, nic z tego, lubciu: jestem panem w domu i ja tu jeden mam prawo rozkazywać!

**MARCYNA**

A ja ci powiadam, że musisz robić, co zechcę, i że nie po to cię wzięłam, aby znosić twoje wybryki.

**SGANAREL**

A cóż to za utrapienie mieć żonę na karku! Jakże słusznie powiada Arystoteles, że kobieta gorsza jest od diabła!

**MARCYNA**

Patrzcie mi mądrą z jego durnym Arystoklesem!

**SGANAREL**

Aha, mądrą. Znajdźże mi, proszę, drugiego z mojej profesji, coby umiał tak jak ja rozprawiać o świecie. Toć nie darmo człek obsługiwał sześć lat sławnego lekarza i za młodu gryzł łacinę jak rzepe.

**MARCYNA**

Widział kto takiego bałwana!

**SGANAREL**

Widział kto taką jędzę!

**MARCYNA**

Przeklęty niech będzie dzień i godzina, w której zgodziłam się wyjść za ciebie!

**SGANAREL**

Przeklęty niech będzie krzywy pysk rejenta, co mnie nakłonił do podpisania mego nieszczęścia!

**MARCYNA**

I ty jeszcze masz czoło<sup>1</sup> narzekać! Toć żeś ty powinien od rana do nocy dziękować niebu, że mnie masz za żonę! Warteś może był<sup>2</sup> takiej?

**SGANAREL**

To pewna, żeś mi zrobiła za wiele zaszczytu; istotnie, miałem się z czego cieszyć w noc po ślubie! Ej, do licha, nie ciągnij mnie za język, bo mógłbym łatwo powiedzieć coś...

**MARCYNA**

No? Cóż takiego?

---

<sup>1</sup> *mieć czoło* – mieć czelność; mieć śmiałość. [przypis edytorski]

<sup>2</sup> *warteś był* – konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: wart byłeś. [przypis edytorski]

**SGANAREL**

Basta! Skończmy o tym. Wystarczy, że wiemy, co wiemy, i że ci się szczęśliwie udało mnie złapać.

**MARCZYNA**

Gdzież niby to szczęście? Żem znalazła człowieka, który mnie zapędzi do szpitala; rozpustnika, gałgana, który przejada wszystko, co posiadam!...

**SGANAREL**

Kłamiesz, szelmo; trochę i przepijam.

**MARCZYNA**

Który sprzedaje po kawałku wszystko, co jest w mieszkaniu!...

**SGANAREL**

To się nazywa żyć z gospodarstwa.

**MARCZYNA**

Który wyciągnął nawet łóżko spode mnie!...

**SGANAREL**

Wcześniej będziesz wstawać.

**MARCZYNA**

Który po prostu ani jednego sprzętu nie zostawił w domu.

**SGANAREL**

Łatwiej się nam będzie przeprowadzać.

**MARCZYNA**

I który od rana do nocy nic nie robi, tylko gra i pije!

**SGANAREL**

To żeby się nie nudzić.

**MARCZYNA**

I cóż ty sobie wyobrażasz, co ja mam począć z całym kramem?

**SGANAREL**

Co ci się podoba.

**MARCZYNA**

Mam na ręku czworo drobnych dzieci...

**SGANAREL**

Postaw je na ziemi.

**MARCZYNA**

...które bez ustanku wołają o chleb.

**SGANAREL**

Daj im kije: kiedy ja dobrze podpiłem i podjadłem, chcę, aby wszystko było pijane w moim domu.

**MARCZYNA**

I ty sobie wyobrażasz, pijaku, że to ciągle będzie szło w ten sposób?

**SGANAREL**

Spokojnie, żoneczko, jeśli łaska.

**MARCZYNA**

Że wiecznie będę znosić twą bezczelność i twoje łajdactwa?

**SGANAREL**

Żoneczko, nie unośmy się.

**MARCZYNA**

I nie potrafisz znaleźć sposobu, aby ci przypomnieć twoje obowiązki?

**SGANAREL**

Moja lubciu, wiesz, że ja nie jestem zbyt cierpliwy i rękę mam wcale krzepką.

**MARCZYNA**

Drwię sobie z pogrózek.

**SGANAREL**

Żoneczko, aniołku, znowu cię skóra świerzbi, jak zwykle.

**MARCZYNA**

Już ja ci pokażę, że się ciebie wcale nie boję.

**SGANAREL**

Moja droga połowico, ty koniecznie chcesz coś oberwać.

**MARCZYNA**

Czy ty myślisz, że ja się zleknię twego gadania?

**SGANAREL**

Słodki przedmiocie mych uczuć, ja tobie uszy oberwę.

**MARCZYNA**

Ty pijanico!

**SGANAREL**

Zbiję cię.

**MARCZYNA**

Ty kufo!

**SGANAREL**

Na kwaśne jabłko.

**MARCYNA**

Łotrze!

**SGANAREL**

Kości ci połamię.

**MARCYNA**

Hultaju! nicponiu! oszuście! gałganie! wisielcze! ty dziadu! włóczęgo! złodzieju! draniu!

**SGANAREL**

A, więc chcesz koniecznie!

Bierze kij i bije ją.

**MARCYNA**

krzyczy

Au, au, au!

**SGANAREL**

To jedyny sposób, aby cię uspokoić.

## SCENA DRUGA

PAN ROBERT, SGANAREL, MARCYNA.

**PAN ROBERT**

Hola! Cóż to! Pfe! Co to ma znaczyć? Fe, paskudztwo! A cóż to za gałgan: walić tak swoją żonę!

**MARCZYNA**

wziąwszy się pod boki, podchodzi do pana Roberta, który się cofa

A właśnie ja chcę, żeby mnie walił!

**PAN ROBERT**

Ależ i owszem, z całego serca.

**MARCZYNA**

Czego się pan wtrąca?

**PAN ROBERT**

Zbłądziłem, wyznaję.

**MARCZYNA**

Pańska sprawa?

**PAN ROBERT**

Ma pani słuszność.

**MARCZYNA**

Widzicie tego gbura: chce zabronić mężowi walić własną żonę!

**PAN ROBERT**

Odwołuję.

**MARCZYNA**

Cóż to pana może obchodzić?

**PAN ROBERT**

Nic.

**MARCZYNA**

Pańska rzecz nos wściubiać?

**PAN ROBERT**

Nie.

**MARCZYNA**

Patrz pan swego zajęcia.

**PAN ROBERT**

Nie mówię już ani słowa.

**MARCZYNA**

Ja chcę, aby mnie bito.

**PAN ROBERT**

Ależ owszem.

**MARCZYNA**

Nie pańska szkoda.

**PAN ROBERT**

Ma pani rację.

**MARCZYNA**

Trzeba być błaznem, aby się mieszać do rzeczy, które pana nic nie obchodzą.

Daje mu policzek.

**PAN ROBERT**

do Sganarela

Sąsiedzie, przepraszam was z całego serca. Wal, bij, pierz swoją żonę, ile ci się podoba; jeżeli sobie życzysz, pomogę ci.

**SGANAREL**

Właśnie że mi się nie podoba.

**PAN ROBERT**

A, to inna sprawa.

**SGANAREL**

Chcę ją bić, kiedy chcę, a nie chcę bić, kiedy nie chcę.

**PAN ROBERT**

Doskonale.

**SGANAREL**

Moja żona, nie pańska.

**PAN ROBERT**

Bez wątpienia.

**SGANAREL**

Nic pan tu nie masz do rozkazywania.

**PAN ROBERT**

Ależ naturalnie.

**SGANAREL**

Nikt pana nie prosi o pomoc.

**PAN ROBERT**

Bardzo przepraszam.

**SGANAREL**

I jesteś pan dureń, aby się mieszać w cudze sprawy. Dowiedz się, że już Cyncero mówi, że nie trzeba wkładać drzwi między palce<sup>3</sup>.

Bije go i wypędza.

---

<sup>3</sup> *wkładać drzwi między palce* – właśc. wkładać palce między drzwi; erudycja Sganarela ma swoje ograniczenia. [przypis edytorski]

## SCENA TRZECIA

SGANAREL, MARCYNA.

**SGANAREL**

No, teraz zgoda. Dawaj łapę.

Wyciąga rękę.

**MARCZYNA**

Tak, teraz, kiedyś mnie zwałił.

**SGANAREL**

Nic nie znaczy. Przybij!

**MARCZYNA**

Nie chcę.

**SGANAREL**

Nie?

**MARCZYNA**

Nie.

**SGANAREL**

Żonciu!

**MARCZYNA**

Nie i nie.

**SGANAREL**

Chodź, kiedy ci mówię.

**MARCZYNA**

Ani mi w głowie.

**SGANAREL**

No, chodź już, chodź.

**MARCZYNA**

Nie, gniewam się.

**SGANAREL**

O takie głupstwo! No, daj już spokój.

**MARCZYNA**

Zostaw mnie.

**SGANAREL**

Daj rękę, kiedy ci mówię.

**MARCZYNA**

Nadtoś mi zalał<sup>4</sup> sadła za skórę<sup>5</sup>.

**SGANAREL**

Więc dobrze; przepraszam: daj rękę.

**MARCZYNA**

Przebaczam.

Po cichu, na stronie

Ale mi to zapłacisz.

**SGANAREL**

Masz źle w głowie, aby takie rzeczy brać na serio. Takie drobnostki nieuniknione są w miłości; między ludźmi, którzy się kochają, parę kijów od czasu do czasu tylko odświeża serdeczność. No, teraz idę w las i przyrzekam ci więcej niż setkę wiązek.

---

<sup>4</sup> *nadtoś mi zalał* – konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: nadto mi zalałeś. [przypis edytorski]

<sup>5</sup> *zalać sadła za skórę* – dokuczyć komuś. [przypis edytorski]

## SCENA CZWARTA

**MARCZYNA**

sama

Nie bój się, już ja swego nie zapomnę; łamię sobie tylko głowę, jak ci odpłacić kije, którymiś mnie uraczył<sup>6</sup>. Wiem dobrze, że żona ma zawsze pod ręką sposób zemsty; ale to za delikatna kara dla tego obwiesia; chcę zemsty, którą by uczuł nieco dotkliwiej; to byłoby mało za to, co on mi zrobił

---

<sup>6</sup> *którymiś mnie uraczył* – konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: którymi mnie uraczyłeś. [przypis edytorski]

## SCENA PIĄTA

WALERY, ŁUKASZ, MARCYNA.

**ŁUKASZ**

do Walerego, nie widząc Marcyny

Wciórności! Ładna zabawa, nie ma co gadać! akurat tyle, co gdyby nam kto kazał szukać wiatru w polu.

**WALERY**

do Łukasza, nie widząc Marcyny

Cóż chcesz, pocziwcze? musimy być posłuszni swemu panu. A zresztą, w naszym interesie jest starać się, by jego córka a nasza pani rychło wróciła do zdrowia; toć z pewnością jej małżeństwo, odwleczone przez tę chorobę, nie będzie dla nas bez jakiego obrywku<sup>7</sup>. Horacy, hojne panisko, największe ma widoki na ten związek, i, jakkolwiek pannie wpadł w oczko niejaki Leander, wiesz dobrze, że ojciec nie chce i słyszeć o takim zięciu.

**MARCYNA**

nie widząc ich, na stronie, zamyślona

Coby tu wymyślić, aby się zemścić?

**ŁUKASZ**

do Walerego

Ale co stary za ćwieka zabił sobie w głowę, kiedy już wszystkie doctory na darmo wygadały nad nią całą swą mądrość!

**WALERY**

do Łukasza

Czasem, dobrze szukając, trafi się na to, czego nie można było znaleźć od razu: nieraz tam, gdzie byśmy się najmniej spodziewali...

**MARCYNA**

j.w., nie widząc ich

Tak, muszę się zemścić, żeby nie wiedzieć co! Czuję te kije w dołku aż pod samym sercem; nie mogę ich strawić...

Mówiąc to, w zamyśleniu natyka się niechcący na Walerego i Łukasza, których potrąca

Och, przepraszam, nie spostrzegłam panów, głowę mam tak nabitą kłopotami...

**WALERY**

Każdy ma swoje troski; my także szukamy czegoś, cobyśmy bardzo byli radzi znaleźć.

---

<sup>7</sup> obrywek – tu: korzyść uzyskana przy okazji czegoś. [przypis edytorski]

**MARCYNA**

Czy mogłabym w czym pomóc?

**WALERY**

Bardzo możliwe. Szukamy jakiegoś zdatnego człowieka, niezwykłego lekarza, który by zdołał co pomóc córce naszego pana, dotkniętej nagłą niemocą. Wielu lekarzy wyczerpało już przy niej całą swą umiejętność; ale zdarza się niekiedy spotkać ludzi znających jakieś cudowne sekrety, szczególne środki, za pomocą których umieją osiągnąć to, co dla innych było niepodobieństwem; kogoś takiego właśnie chcielibyśmy znaleźć.

**MARCYNA**

na stronie po cichu

Ha! jakież wspaniały pomysł zsyła mi niebo, aby się zemścić na obwiesiu!

głośno

Nie mogliście lepiej trafić: mamy tu właśnie takiego człowieka, niezrównanego wręcz, gdy chodzi o leczenie najrozpaczliwszych chorób.

**WALERY**

Przez litość, i gdzie go znaleźć?

**MARCYNA**

Znajdziecie go, o, w tej stronie; zabawia się właśnie rąbaniem drzewa.

**ŁUKASZ**

Dochtór, co drzewo rąbie?

**WALERY**

Zbieraniem ziół, chcecie powiedzieć?

**MARCYNA**

Gdzie tam! To skończony dziwak, który lubuje się w takich zajęciach: chimeryk, oryginał, pełen szczególnych narowów; słowem, nigdy nie wzięlibyście go za to, czym jest w istocie. Chodzi ubrany w najosobliwszy sposób, niekiedy lubi udawać zupełnego nieuka, ukrywa swą wiedzę i niczego się tak nie chroni, jak tego, aby mu nie kazano rozwinąć zdumiewających talentów lekarskich, którymi obdarzyło go niebo.

**WALERY**

Szczególne rzecz, że wszyscy wielcy ludzie mają jakieś dziwactwo, jakieś ziarnko szaleństwa domieszane do swego geniuszu.

**MARCYNA**

U niego szaleństwo idzie dalej, niżby kto przypuszczał; nieraz dochodzi do tego, iż tylko za pomocą kija można go zmusić, aby zrobił użytek ze swych zdolności. Mówię wam z góry, że, jeżeli przyjdzie nań taka fantazja, nie dojdziecie do niczego, nie przyzna się wam nigdy, że jest lekarzem, póki nie weźmiecie kija i nie zmusicie go tęgą porcją, aby się wreszcie zdradził. Wszyscy tak postępujemy, gdy potrzebujemy jego pomocy.

**WALERY**

Doprawdy szczególne szaleństwo!

**MARCZYNA**

To prawda; ale potem, zobaczycie, że robi prawdziwe dziwy.

**WALERY**

Jak on się zowie?

**MARCZYNA**

Sganarel. Zresztą, łatwo go poznać: duża czarna broda, kryza na szyi, ubranie żółte z zielonym.

**ŁUKASZ**

Żółte z zielonym! To jakiś dochtór dla papugów?

**WALERY**

Ale czy naprawdę taki zdatny, jak mówicie?

**MARCZYNA**

Jakże! ten człowiek robi prawdziwe cuda. Przed pół rokiem była tu kobieta, którą opuścili wszyscy lekarze; od sześciu godzin uważano ją za umarłą: już mieli ją grzebać, kiedy sprowadzono jeszcze do niej przemocą tego człowieka. Obejrzał ją i wlał do ust jakąś kropelkę, sama nie wiem czego? w tej chwili wstała z łóżka i zaczęła się przechadzać tak, jakby jej nigdy nic nie brakowało.

**ŁUKASZ**

Ba!

**WALERY**

To musiała być chyba kropla płynnego złota.

**MARCZYNA**

Bardzo być może. Nie ma znów trzech tygodni, jak dwunastoletni chłopiec zleciał z samej dzwonnicy i potrzaskał sobie głowę, ręce i nogi. Przyrowadzono doń tego człowieka; natarł mu całe ciało maścią, którą sam tylko umie przyrządzać; dziecko zerwało się natychmiast i pobiegło bawić się w piłkę.

**ŁUKASZ**

Ba, ba!

**WALERY**

Ależ ten człowiek zna chyba jakieś cudowne środki!

**MARCZYNA**

A któż by o tym wątpił?

**ŁUKASZ**

Do diaska! takiego właśnie było nam trzeba. Chodźmyż go szukać.

**WALERY**

Dziękujemy pani bardzo za uprzejmość.

**MARCZYNA**

Ale pamiętajcie o tym, co wam mówiłam.

**ŁUKASZ**

Do stu czartów! nie troskajcie się, matusiu: jeśli tylko o bicie chodzi, to krówka już w oborze.

**WALERY**

do Łukasza

Doprawdy, nie mogliśmy szczęśliwiej trafić: jestem pełen najlepszej otuchy.

## SCENA SZÓSTA

SGANAREL, WALERY, ŁUKASZ.

**SGANAREL**

śpiewa za sceną

La, la, la...

**WALERY**

Słysząc rąbanie drzewa i śpiew.

**SGANAREL**

wchodzi z butelką w ręce, nie widząc ich

La, la, la... No, dość się chyba człowiek napracował, aby pociągnąć łyceczek. Trzeba nabrać trochę oddechu.

popiwszy

Słone musi być to drzewo jak diabli, takie człowiek ma po nim pragnienie.

śpiewa

Flaszeczko moja miła,  
Jakaż czarowna siła  
Jest w słodkim twym bul bul!  
Zaledwie je usłyszę,  
Już radość mną kołysze,  
Wesołym jest jak król.  
Lecz ach, moja miła flaszeczko,  
Czemuż tak prędko widać twe deneczko?

Tam do kata! nie trzeba dawać przystępu tak smutnym rozmyślaniom.

**WALERY**

do Łukasza

To on.

**ŁUKASZ**

Ja też tak myślę; zdaje się, żeśmy wdepli<sup>8</sup> prosto na niego.

**WALERY**

Przyjrzyjmyż mu się bliżej.

**SGANAREL**

ściskając butelkę

A szelmeczko, jak ja cię lubię, ty flaszczyno mała.

---

<sup>8</sup> *wdepli* – popr.: wdepnęli. [przypis edytorski]

zaczyna śpiewać; spostrzegając Walerego i Łukasza, którzy go śledzą, zniża głos:

Już radość mną kołysze...

widząc, iż śledzą go coraz bliżej  
Cóż u diaska! czegoż chcą te dryblaszy?

**WALERY**

do Łukasza  
To on, na pewno.

**ŁUKASZ**

do Walerego  
On, jak wykapany.

**SGANAREL**

Na stronie. Stawia butelkę na ziemi; gdy Walery pochyla się do ukłonu, on myśli, że chcą mu zabrać butelkę i przestawia ją na drugą stronę; gdy Łukasz czyni to samo, podnosi ją i przyciska komicznymi ruchami do żołądka:

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.